

8 stron
oblicz.

I/787

Aleksander Szarycz

Nagranie relacji i redakcja maszynopisu: Janina Wołczuk

Temat: Ziemia Lidzka



Urodziłem się w Sudrogach /województwo nowogródzkie/; do szkoły chodziłem do 1939 roku. W 1939 roku wkroczyła do nas armia rosyjska. Żołnierze wyglądali jak te judasze na obrazach o ukrzyżowaniu Chrystusa - w spiczastych czapkach. Żołnierze rosyjscy byli bardzo brzydko umundurowani. Wszyscy ludzie się od nich odwrócili. Kiedy potem szła armia niemiecka, to był całkiem inny widok - wszyscy wypucowani, ładnie ubrani, wygląd taki chytry /inteligentny/. A Rosjanie to była ciemna masa - bolszewiki.

Do szkoły chodziłem początkowo w Sudrogach, a potem do Lipnisk. W Sudrogach była szkoła 4-klasowa, a w Lipniskach - 7 klas. Kierownikiem szkoły w Lipniskach był pan Chmara, nauczycielem - pan Tywoński. To był porucznik rezerwy i na pewno potem poległ gdzieś w Katyniu.

A u nas w Sudrogach uczyli: pani Gałęzianka /?/, potem pani Buczmowa i pan Szczot z Poznania. Pan Szczot był tu u mnie potem we Wrocławiu.

W naszej wsi ludzie mówili różnie - jak kto chciał - i po polsku i "po prostu". U nas mówili po polsku, bo to było koło stacji, byli tu sami kolejarze. Stare babki mówiły "po prostu", ale ten język był bardzo zbliżony do polskiego. To był inny język niż ten, którym mówią ludzie tam teraz. Teraz, jak tam pojechałem, to mi było trudno się porozumieć.

W naszej wiosce było nieco ponad 50 domów /może 54?/. Wieś nie była duża, ale była bardzo bogata. Tam u nas nie było dużych wiosek, ale były bogate. Nasz koniec wsi był bardzo bogaty. Końmi się zajeżdżało na podwórko dookoła studni. Były duże zabudowania - stajnie, chlewy. Było dużo bydła, koni. Niektórzy gospodarze mieli parobków i służące. W naszej rodzinie my sami obrabialiśmy ziemię. Nasz ojciec wcześniej zmarł. Matka została sama, ale miała dwóch braci. Gospodarką rządził dziadek, był srogi, pędził synów do roboty. Dziadek miał już wtedy 70 lat. Synowie byli poza tym kolejarzami.

Ludzie dawniej emigrowali do Ameryki. Mój ojciec miał 5 braci, został na gospodarce sam, a bracia wyemigrowali. Po co mieli siedzieć wszyscy w domu. W niektórych wioskach było biedniej, np. w Rusakach, bo nikt nie wyjechał. A u nas dużo powyjeżdżało. Wyjechało chyba ze 20 młodych chłopaków i kilka kobiet - wyjechali do Muliców do Teksasu. Potem pisali listy, ale nie wracali na stałe. Jeden to przyjechał i przehulał wszystkie pieniądze; rodzina musiała sprzedać pięknego konia, żeby go odesłać

Aleksander Szarycz c.d.

z powrotem do Ameryki. Ale on potem te pieniądze zwrócił.

We wsi u nas nie brakowało np. sadła. Koła wozów smarowali sadłem, nie potrzeba było tawotu. Trudno było zebrać pieniądze na podatek, bo tanio sprzedawało się produkty różne, np. byczek kosztował 50 zł - taniocha. Państwo tym się nie interesowało. Dopiero później u nas na stacji przyjmowano świnie - zorganizowany był skup i dobrze płacili. Świnie szły za granicę - 200 kilo 200 złotych. Te bardziej słoninowe były droższe, bo Niemcy chyba ten "szpek" lubili.

We wsi były organizowane z przerwami różne kółka, np. ja chodziłem na kurs rolniczy, gdzie uczyli sadzić warzywa - to był kurs ogrodniczy. Nasza sąsiadka posadziła buraki pastewne. Wyrosły bardzo ładnie, ale ona posadziła je za gęsto. A nas uczyli na kursie sadzić co 40 cm. Ona się z nas śmiała. Ale kiedy przyszło do zbiorów, to ona się nie śmiała, bo buraki się rozrosły. U niej - pani Konstancji Piotrowicz buraki były jak marchewka i cały urodzaj zmieścił się do worka. A myśmy mieli pełen wóz! To samo było z kapustą - pod jesień musieliśmy podrywać, żeby więcej nie rosła. Takie były duże główki!

Na kurs chodzili młodzi ludzie, bo starzy nie dali się przekonać. A nasza matka dała się przekonać. Dla kobiet nie było żadnych kursów - kobiety były bardzo zajęte gospodarstwem: miały po 5-6 krów do wydojenia, pracę przy dzieciach; nie było gdzie za bardzo nająć służącej. Łatwiej było znaleźć parobka na cały rok. A u nas jakoś matka dawała sobie radę.

Wieś nie była zabobonna. Przed piorunami były już we wsi piorunochrony. Ale był przypadek, że piorun uderzył w stodołę. Ludzie chorzy korzystali z pomocy lekarzy i felczerów - byli oni w Lipniskach. W Lipniskach było około 1000 Żydów, ale lekarze byli polscy. W Iwju było ze 12 000 Żydów, to tam byli żydowscy lekarze.

Ja z Żydami żyłem zgodnie. Ale w Lipniskach byli narodowce, którzy już Żydom przeszkadzali. Byli też Strzelcy, ale oni z Żydami nie mieli nic wspólnego. Oddział "Strzelca" był też w Sudrogach. Instruktorzy przyjeżdżali z Lipniszek. Ja byłem młody i starsi mnie wyganiali, bo Strzelcy ćwiczyli musztrę, mieli karabiny - chyba jeszcze z czasów napoleońskich. Strzelcy śpiewali też piosenki, maszerowali. Śpiewali m.in. Marsz I Brygady, "Nasze stare Wilno". Sekcyjny przyjeżdżał z Lipniszek co tydzień. Nazywał się Apakenus /?/; był też kapitan. Czasami przyjeżdżali szefowie z Lidy. Kiedy wybuchła wojna, to ci chłopcy mimo mło-

Aleksander Szarycz c.d.

dego wieku byli przygotowani do wojska. Strzelcy - to była dobra organizacja. Młodzieży dawali narty, wyjeżdżali na narty. Każdy miał narty w domu. Była też we wsi świetlica. Tam stały karabiny - wiele strzelców, tyle karabinów. Karabiny jeszcze chyba z wojny napoleońskiej, nabojów do nich nie było.

Nauczycielki nie zajmowały się młodzieżą, tylko dziećmi. Jeden z nauczycieli - Rokita - poszedł na wojnę. Na pewno zginął zamordowany w Katyniu, bo był porucznikiem. Podobnie było pewnie z naczelnikiem poczty w Gawji. Taki był los rezerwowych, bo żołnierze zawodowi to zwiewali na Zaleszczyki, wiedzieli, że wojna jest przegrana. A tacy nauczyciele trzymali swoje oddziały do końca.

W czasie wojny były we wsi nauczycielki. Jedna z nich mieszkała u nas - pani Adaszkiewicz. Jej mąż był naczelnikiem poczty w Gawji. Później pani Adaszkiewicz razem z dziewczyną do dziecka wyjechała. Oni z mężem byli z Wilna, tam studiowali, a potem dostali posady. Później ona wyjechała do teściów do Trabów.

W czasie wojny nie było nauki w szkole. Ale nauczyciel Jan Szczot /ten z Poznańskiego/ trochę nauczał; ale to było niebezpieczne. Szczot był potem w partyzantce jakimś dowódcą. Po wojnie widziałem się z nim we Wrocławiu - był u mojego brata i do mnie przychodził. Stąd wiem, że siedział potem 8 lat w więzieniu rosyjskim. Za Niemców uczył trochę dzieci: dzieci się zbierały w różnych miejscach po trochu. A za pierwszych ruskich /1939-1941/ były szkoły i wtedy Szczot uczył po rosyjsku - tak trochę, przedstawił się z polskiego na ruski, mimo że był poznaniakiem. Za Niemców on był dowódcą w partyzantce - partyzanci rozbili Niemców m.in. w Dworzyszczach i w Trabach. Oddział partyzancki był bardzo duży - parę tysięcy. Partyzanci zdobyli niemieckie samochody, kilka cekaemów. Akcja na Dworzyszczach była bardzo dobrze zaplanowana.

Potem oddział ten nie chciał się poddać Rosjanom, partyzanci nie uznawali też armii Berlinga. Potem ich wszystkich wywieźli do Kaługi. Wielu z nich Rosjanie rozstrzelali. Nie wiem, co zrobili z Wilkiem. Widziałem Wilka osobiście - w Trabach był postój. Potem partyzanci ruszyli na Wilno. Z Sudrogów w AK byli: Stanisław Pryma, Gierasimowicz Witold, Stanisław Szarycz, Żydko Stanisław, Missa Stanisław. Część spośród nich znalazła się potem w Polsce, w Dęblinie. Niektórzy już zmarli: Piotrowicz Wiktor, Żydko Stanisław. Z Dereszów Dziehciarewicz Marian też był w Kałudze - mieszka we Wrocławiu na Kruczej. Nie poznałem go na pogrzebie

Aleksander Szarycz c.d.

Piotrowicza. Tych z Kaługi ruscy przywieźli do Brześcia i przekazali naszym władzom - oni wrócili w 1946 roku. Kogo zatrzymali na dłużej, to ten może i umarł w Rosji. A ci, którzy wrócili wtedy, to dostali od Londynu płaszcze, mundury i t.d.

Pamiętam pseudonimy niektórych partyzantów: Roman, Szczęsny, Kłoda, Letowt - Kazimierz i Leon.

A Szczot tutaj we Wrocławiu też był nauczycielem, był działaczem przeciwalkoholowym.

Ja przed wojną skończyłem 6 klas. Mój rocznik miał iść po wkroczeniu do nas Rosjan do wojska rosyjskiego. Dlatego Rosjanie szkolili nas, zorganizowali w Sudrogach w 1940 roku naukę języka rosyjskiego. Wtedy właśnie uczył Szczot. Ta nauka była dla mnie jako 7 klasa. Na egzamin jeździłem do Iwja - trzeba było po rosyjsku napisać, gdzie pracuję i ile zarabiam.

Przez całą wojnę pracowałem na kolei - i przy Niemcach i przy Rosjanach.

Ten kurs języka rosyjskiego był tylko dla chłopców. Na egzaminie sprawdzali też czytanie i streszczenie tego przeczytanego. Dostałem świadectwo 7 klasy.

Kiedy przyszli Rosjanie w 1944 roku, to też podjąłem pracę na kolei. 4 X 1944 roku dostałem wezwanie stawić się do RKW. Na stacji wszystko było porozrywane. Przez czerwiec i lipiec wyremontowaliśmy na Gawji wszystko, żeby puścić pociągi. Kiedy wszystko było wyremontowane, to nas młodych wezwano do wojska. Wszyscy poszli do armii.

II strona taśmy

Koło nas, koło Sudrogów nie było prawosławnych. Chociaż ludzie rozmawiali "po prostemu", ale wszyscy byli katolikami. Wszyscy śpiewali i czytali po polsku. Ludzie byli pobożni. Moja matka musiała co niedziela do kościoła pójść. Mnie nie puściła, kiedy było dużo roboty, ale sama poszła. Najlepiej było zimą porą - jaździło się wózkami do Lypniszek.

W 1939 roku, kiedy wchodzili Rosjanie, nasz proboszcz uciekł. Ale na granicy litewskiej /był chyba z Litwy?/ został zatrzymany i wrócił na plebanię. Ale na probostwo był już mianowany wikary. Potem ten stary proboszcz zmarł, a tego młodego Niemcy aresztowali. Moja matka robiła czasem dla niego paczki i ja woziłem do więzienia. To był ksiądz Ożarowski. Nikt go potem nie widział. A ja pamiętam go dobrze, bo kiedy ksiądz nie miał czym palić, to ja woziłem mu kłody na opał. Kiedy Rosjanie przyszli ponownie, to księdza już nie było, bo nowego do parafii nie przysłano.

Moja matka woziła czasem amunicję dla partyzantów, do Trab

Aleksander Szarycz c.d.

czy gdzie indziej. Kiedy trzeba było przejeżdżać przez tory kolejowe - a przy przejeździe była straż - to kobiecie zawsze było łatwiej, wtedy nie zaglądali do wozu.

W naszej wiosce dużych strat od Niemców nie było. Natomiast Lipniszki były spalone, bo Lipniszki znajdowały się przy szosie. Ale w okolicznych wsiach Niemcy nic złego nie robili. Tylko Józka Brejwo złapali i wywieźli na roboty. Ale on potem wrócił. A my, którzyśmy pracowali na kolei, mieliśmy specjalne dokumenty i niebieskie opaski z napisem - Kolej niemiecka - nas nikt nie zaczepiał i nigdzie nas nie wywieziono.

Rosjanie natomiast zastrzelili Piotrowicza i Jana Missę - za rzekomą współpracę z Niemcami. Jan Missa był sołtysem. Syna sołtysa Rosjanie też wzięli. Prowadzili ich w kierunku Lipniszek. Do ojca strzelali kilka razy /opowiadał o tym syn/, aż go zabili - w tył głowy. A ten syn od razu upadł, ale potem okazało się, że był tylko ranny i wyszedł z tego. Wydostał się stamtąd, kiedy nikt nie widział. A sołtys wcale nie współpracował z Niemcami, po prostu był sołtysem i musiał czasem wyznaczyć kogoś, kto odwiózł czy przywiózł Niemców, jak tego żądali. A ten donos wynikał stąd, że w nasze strony Niemcy przywieźli rodziny Rosjan ze strefy przyfrontowej. Rozlokowali ich przy rodzinach i trzeba było ich karmić, a niektórzy siedzieli aż do końca wojny. Jak przyszli Rosjanie, to ci przesiedleńcy naskarżyli na tego sołtysa. Wtedy w Żyźmie było szczególnie dużo Rosjan, przeważnie inteligencji. Widziałem, jak Rosjanie pędzili wtedy tych aresztowanych Polaków. Wtedy też zastrzelili wójta z Lipniszek - Kowalskiego. Pozabijali ich za Żyźmą.

Tem młody Missa wygrzebał się: był ranny w głowę, ściągnął z zabitego ojca koszulę, zabandażował głowę i polnymi ścieżkami wrócił do domu. Jakiś lekarz mu pomógł - i wyzdrowiał. W 1945 roku został wzięty do wojska, został nawet "starszynoj", ożenił się z wdową po rosyjskim majorze i nie pojechał do Polski. Tak to bywa: Rosjanie strzelali do niego, a on został dobrowolniew Rosji. Ale to dlatego, że człowiek bał się przyznawać, że jest Polakiem. Każdy był tylko przyczajony.

W 1940 roku Rosjanie wywozili osadników. Koło nas zbyt dużo osadników nie było. Byli chyba w Kazimierówce /Kazimierowie?/. Więcej ich było koło Baranowicz.

Z Sudrogów do Polski repatriowali się: cała nasza rodzina /siostra jest w Gnieźnie, starszy brat - był przedtem w Kałudze/. Z naszej dziesiątki, która poszła do wojska, nikt już na kresy nie

Aleksander Szarycz c.d.

wrócił: Piotrowicz Wiktor, Missa Stanisław, Żydko Stanisław, Gierasimowicz Witold, Stanisław Pryma; do niektórych dojechała rodzina, np. do Missy i do Prymy. Reszta ludzi została w Sudrogach.

Teraz Sudrogi zmieniły się nie do poznania. Znikły świerki i krzyż, koło którego ludzie zbierali się na nabożeństwa majowe i na różaniec. Przed wojną we wsi było 70-80 koni, bydła koło 200 sztuk, stada owiec, bo było takie wspólne pastwisko na górcie z jałowcem. Każdy miał po 10-20 owiec - nawet ci najbiedniejsi. A teraz to nic nie ma, tylko jedna krowa i ta bez wymienia. Zobaczyłem: to była ryża krowa, sierść długa, taka chuda, że na kłubach można byłoby powiesić kapelusz - i nie spadłby.

We wsi brakuje chyba z 10 domów. Niektóre są zamknięte na głucho - widać po szybach, że nikt nie mieszka. Stodoły przeważnie porozbierane. Niektóre domy były kryte gontem, a reszta strzechami. Te strzechy zostały pozdzierane na karmę dla bydła i domy są pokryte szyfierem.

Przed wojną w Sudrogach było dużo stolarzy - co drugi to stolarz. Trumny robili od ręki. We wsi byli kolejarze i stolarze, a reszta była na ziemi. Było kilka krawcowych, ale porządnego krawca nie było, kowala też nie było. Ale było dwóch mężczyzn, którzy drobne naprawy kowalskie mogli zrobić.